

Polskie dzieci Pahiatua.

Podczas drugiej wojny światowej popularnym przejawem okrucieństwa, było niszczenie miejscowości oraz wywóz ich mieszkańców. Taki okrutny los spotkał setki tysięcy Polaków mieszkających na Kresach Wschodnich. Ludzie bardzo często byli wywożeni w głąb ZSSR bezpodstawnie, tylko ze względu na to, że byli uważani za niewygodnych lub niepotrzebnych.

Pierwsza deportacja ludności w głąb Rosji miała miejsc 10.02.1940 roku, jednak były one praktykowane aż do najazdu Niemiec na ZSRR w 1941 roku. Każdy człowiek posiadał tam swoją odrębną i okrutną historię deportacji. Zamieszkiwali różne części polski, jedni z nich byli spokrewnieni z Polską elitą intelektualną, a drudzy byli tylko potomkami chłopskimi. Pochodzenie nie miało znaczenia, w Łagrach każdy był zmuszony do mieszkania w potwornych warunkach i do wykonywania nadludzkiej pracy. Panował niekończący się głód oraz wieczna zima. Wielu Polaków umarło osieracając swe dzieci bądź pozostawiając swych rodziców bez potomstwa. Sytuację zmieniła niespodziewana zdrada Hitlera, w wyniku ataku dawnego sojusznika ZSRR chciało utrzymać dobre relacje z Polskim Rządem na Uchodźctwie. W 1941 roku 43 000 tzw. „Sybiraków” ewakuowano do Iranu, skąd mieli rozpocząć bardzo długą i wyczerpującą podróż między innymi do Meksyku i Nowej Zelandii. Myślę, że decyzja o wyjeździe z tego fatalnego miejsca, sprawiła im niezmierną radość i ulgę, jednak również strach i niepokój spowodowane niewiedzą na temat ich dalszych losów. Dzięki zaangażowaniu Premiera Petera Frasera oraz byłego konsula Polski w Nowej Zelandii Kazimierza Wodzickiego, 733 dzieci oraz ich 105 opiekunów zaproszono do tego pięknego kraju opływającego w dostatki, aby mogli prowadzić spokojne życie do zakończenia wojny.

Do Wellingtonu po długiej i wyczerpującej podróży pełnej wspaniałych przygód Polacy przybyli 1 listopada 1944 roku. Dzieci w większości były sierotami, które straciły swoich rodziców jeszcze na Syberii bądź w podróży do ówczesnej Persji, najczęściej były pozostawione same sobie co było niewyobrażalnym piętnem pozostawionym w ich psychice do końca życia. Dzieciaki pozbawione beztróskiego życia, początkowo w stosunku do witających ich Nowozelandczyków były bardzo nieufne i ostrożne, zapomniały jak to jest czuć się potrzebnym i kochanym. Sybiracy zostali przewiezieni do leżącej w północnej części kraju, 140 kilometrów od Wellingtonu miejscowości Pahiatua, gdzie zastali „Małą Polskę”, miejsce ich przyszłego rozwoju i wychowania w duchu patriotyzmu. Zaraz po przyjeździe do obozu w Pahiatua wszyscy byli zachwyceni warunkami tam panującymi, czyste pościelenie, ciepłe posiłki i możliwość pracy na polach za sowite wynagrodzenie, była spełnieniem marzeń osób których dzieciństwo przerwały okropieństwa wojny. Dzieciom starano się zapewnić beztróskie lata życia, mieli mnóstwo czasu na zabawę i naukę. Starano się realizować program polskiego nauczania aby zapewnić im namiastkę Polski, jednak późniejszym priorytetem była nauka języka angielskiego, którego znajomość, mimo mieszkania w ich ojczystym kraju, już w tamtych czasach dawała szansę znalezienia lepszej pracy i dostatniego życia. Dano im również wybór i mimo, że traktowano ich jak prawowitych obywateli, po ukończeniu pełnoletniości obiecano pomoc w ewentualnym powrocie do ojczyzny. Życie w obozie było dość

zwyczajna, Józef Kubiak wspominał że pobyt w Pahiatua był jego najwspanialszym przeżyciem, nareszcie poczuł się chciany i akceptowany, posiadał swoją rodzinę składającą się ze wszystkich obozowiczów. Wiele z nich zostało przyjętych do rodzin zastępczych aby mogli zasmakować normalności, Polacy przyznają że rodziców adopcyjnych traktowali jak prawdziwą mamusię oraz prawdziwego tatusia. Młodzież miała możliwość nauki w Nowozelandzkich szkołach średnich bądź studiowania na tamtejszych uniwersytetach, było to dla nich coś niezwykłego, możliwość samorealizacji oraz rozwoju. Nie można nie wspomnieć o pierwszych zauroczeniach, w obozie rozpoczęło się wiele związków, które dały początek wspaniałym Polskim małżeństwom wychowujących dzieci w upragnionej harmonii i miłości. Henryka Becker w swoich wspomnieniach zawarła opis podrywania chłopców. Dziewczęta pracujące na kuchni często obiektom swoich westchnień podarowywały dodatkową porcję pieczonych jabłek bądź innych smakołyków. Jest to kolejnym dowodem niesamowitego zaklimatyzowania się Polaków w Nowej Zelandii. Rozwiązanie obozu było dla tych dzieci ogromną zmianą i powodem niepokoju o przyszłe życie, przecież spędzili ze sobą 5 lat. A teraz? Znowu skazani zostali na samotność. Gościnność Nowozelandczyków jednak ponownie okazała się bardzo charakterystyczna. Młodym Polakom za wszelką cenę starano się pomóc odnaleźć się w nowej lecz zarazem lepszej rzeczywistości dorosłego odpowiedzialnego życia. Organizowano kursy języka angielskiego, pomagano zdobyć wyższe wykształcenie lub znalezienie dobrej pracy.

Po konferencji w Jałcie w 1945 roku Nowozelandzki rząd postanowił, że niemożliwy jest powrót dzieci do dawnej ojczyzny i panującego w nim komunizmu. Niewielka liczba osób dostając wiadomości od swoich rodzin powrócił do kraju, lecz w większości dzieciaków tych nikt nie szukał. Młodzi Polacy byli bardzo ciekawi wyglądu ich ojczyzny, więc prosili powracających tam „braci” i „siostry” o przysłanie informacji o życiu w Polsce. W większości odpowiedzi były niezawalające, opisane w ich niedogodne warunki spowodowały, że dzieci mające wybór w większości zdecydowały o zostaniu w Nowej Zelandii, niektórzy z nich nigdy nie odwiedzili Polski. Henryka Blackrel przyznaje, że zawsze czuła się winna, ponieważ gdy ona została w kraju opływającym dobrobytem, dwójka jej braci wróciła do matki, do biednego i zacofanego kraju. Wielu Polaków którzy zostali w Nowej Zelandii, skończyło bardzo prestiżowe kierunki studiów oferując tym samym nowej ojczyźnie wykwalifikowaną kadrę pracowniczą i elitę intelektualną. Polaków bardzo ciągnęło do rozwoju, dlatego właśnie oni byli najwybitniejszymi lekarzami, inżynierami lub prawnikami tego kraju.

Dorośli już Sybiracy zakładali rodziny, zwiedzali świat oraz prowadzili życie o jakim zawsze marzyli. Życie w Nowej Zelandii było bardzo łatwe i przyjazne, jednak duża ilość Sybiraków przez długie lata nie przyznawała się przed swoimi dziećmi lub sąsiadami do Polskich korzeni z obawy przed władzami komunistycznymi lub przed brakiem tolerancji niektórych konserwatywnych mieszkańców. Sytuacja zmieniła się po 1989 roku, kiedy wyzwolona Polska zaczynała odkrywać zbrodnie wojenne, oraz komunistyczne. Ludzie przestali się bać, powstało wiele dzieł opisujących ich tułaczkę. Do dnia dzisiejszego Sybiracy zamieszkujący Nową Zelandię, pielęgnują swoją ojczystą kulturę. Prowadzą niezliczoną ilość tradycyjnych kółek w których okoliczni mieszkańcy mogą poznać obcą kulturę.

Polscy Nowozelandczycy są wspaniałym dowodem tego, że nigdy nie powinniśmy się poddawać, powinniśmy być silnymi ludźmi gotowymi na wszystkie niedogodności i nawet w obcym kraju musimy zachować i starannie opiekować się tą niewielką częścią tradycji wywiezioną z rodzinnego domu.

Michalak Patrycja
I Liceum Ogólnokształcące
im. Tadeusza Kościuszki w Myślenicach
Klasa 1C